



Emil Hołowkiewicz

c. k. lustrator lasów, członek Wydziału galicyjsk. Towarzystwa leśnego, członek krajowej komisji dla spraw rolniczych etc. etc.

(Podług fotografii z r. 1887.)

Pamięci Emila Hołowkiewicza.

Zimna mogiła pokryła jednego z najlepszych, najzacniejszych i najwierniejszych naszych braci; ubył drużynie naszej przez nas wszystkich kochany i czczony mąż, cnót obywatelskich pełen, uwieńczony niepospolitą zasługą leśnik zagorzały, ubył lasom i borom naszym największy ich znawca, najzarliwszy obrońca i niestrudzony opiekun. Czyż bije w kraju naszym chociażby jedno serce pod zieloną szatą, któreby nie ścisnęło się boleśnie na tę wieść żałobną, tak przejmującą, a tak niespodziewaną; czyż

oswoił się kto z was, żałobni czytelnicy, dotychczas z tą myślą, że już nie zobaczy więcej tej tak wielce sympatycznej osobistości, witającej każdego swym ciepłym, serdecznym uśmiechem, w którym przejawiała się ta niezrównana dobroć serca, szlachetność charakteru i wiele innych cnót, z których pełni znaleźliśmy go wszyscy.

Chyba tylko głośni trybuni lub mężowie stanu rywalizować mogą o popularność w kraju ze zmarłym, który jej nigdy nie szukał w poklasku tłumów i galeryi, ale który zdobył ją przez swoją prawdziwie apostolską czynność — cichą, spokojną, ale wytrwałą, ożywioną potężną miłością zawodu, przekonaniem o wielkim jego znaczeniu społecznem, a wykonywaną w sposób, którego tajemnicę sam on tylko posiadał; gdyż obok znakomitych rezultatów dla dobra kraju i służby, której się poświęcał, jednał mu serca i niekłamany szacunek i cześć wszystkich, którzy z nim mieli szczęście się zetknąć. Zdobył też on nie tylko wspaniałą popularność, ale prawdziwą miłość wszystkich kolegów i podwładnych, wszystkich leśników naszych i nieskończoną liczbę wielbicieli w rozlicznych kołach towarzyskich, nie mających z naszym zawodem większej styczności.

Emil Hołowkiewicz był prawie w każdej wiosce naszego kraju, nocował pod strzechą każdej leśniczówki, przewędrował wzdłuż i w poprzek wszystkie nasze lasy, wszędzie witany jako przyjaciel i gość najmiłszy, przynoszący zbawienną radę i zachętę, wszędzie jako orędownik i miłośnik lasów, które tak gorąco ukochał i którym tak wiernie służył aż do ostatniej chwili. Zawód swój pojmował i wykonywał prawdziwie jak posłannictwo; serce jego, wolne od wszystkich innych namiętności, znało tylko jedną miłość, uderzało jednym tylko tętnem: miłości do lasu i przyrody, którą darzył także wszystkich, pracy na wspólnej niwie oddanych towarzyszy.

Był to leśnik w najpiękniejszym tego słowa znaczeniu, nie dopuszczający do zniszczenia i niegospodarstwa choćby na jednym morgu, ale czynem, słowem, piórem, przykładem, zachętą i radą ratował lasy nasze od zagłady, pielęgnując je i ulepszając i zdobywając dla nich nowe, pustynne dotychczas obszary, ku błogosławieństwu mnogich okolic. Nie rzadko ucichł za jego wpływem w obszernych borach stuk niszczącej siekiery, jedyny w takich miejscach przyrząd leśnego gospodarstwa — nie jeden właściciel zawdzięcza mu ratunek w rozwikłaniu trudnych i pogmatwanych

warunków, pod którymi lasy swe i majątek zaprzedał na wyniszczenie spekulantom; rozległe wydmyska, ziejące zniszczeniem dla sąsiednich gruntów i same swem pustkowiem przerażające, dziś ustalone jego jedynie pracą — a po części własnym nakładem — stroją się radośnie majem, zwierają gęstwiną leśną, jako żywe świadectwo trudów i usiłowań, oddane wytrwałości i gorliwości tego znakomitego człowieka.

Emil Hołowkiewicz urodził się dnia 12. kwietnia 1839 r. we wsi Łukawica górna, w powiecie stryjskim, gdzie ojciec jego był gr. kat. proboszczem. Do gimnazyum uczęszczał w Samborze; a opuściwszy takowe wraz z wieloma kolegami w skutek zbytnej gorliwości ówczesnych profesorów-germanizatorów, udał się do Węgier, gdzie zdawszy maturę w Munkaczu, zapisał się na kursa akademii leśnej w Szemnicach i ukończył je ze znakomitą skutkiem w r. 1862. W papierach pozostałych po ś. p. Emilu, odnalazł p. T. pamiętnik notatkowy, który daje świadectwo, że już w młodzieńczym wieku obudził się w zmarłym talent pisarski. Znachodzimy tam nawet próbki poezyi, obok koleżeńskich zapisków i pamiętników, pierwszych wskazówek tego wysoce koleżeńskiego ducha, jakim się zmarły zawsze wyszczególniał.

Już w listopadzie 1862 roku znajdujemy Hołowkiewicza w służbie publicznej na skromniutkiej posadzie kandydata leśnictwa w państwie skarbowem Delatyn, z płacą 50 centów dziennie, stosownie do ówczesnego systemu służby kameralnej. W r. 1864 składa egzamin na samoistnego gospodarza lasowego i awansuje w r. 1866 na „Oberforstamtstagschreibera“ z płacą 80 ct. dziennie w państwie Dobromil. W r. 1867 zostaje zastępcą kameralnego leśniczego w rewirze Stawki, tego samego roku przeniesiony do rewiru Łomna w tym samym charakterze służbowym, dalej w r. 1869 do Doliny, w r. 1870 do Kałusza i Jasienia; zostaje wreszcie w r. 1871 zamianowany rzeczywistym kameralnym leśniczym II. klasy w rewirze Śnietnica, z kąd, podczas organizacyi służbowej w r. 1873, powołany zostaje jako inżynier leśnictwa do nowo utworzonej c. k. dyrekcji lasów i domen do Bolechowa. W roku 1874 obejmuje jako c. k. nadleśniczy zarząd Mizuń koło Doliny, gdzie pod dniem 7. sierpnia 1875 zamianowany c. k. komisarzem inspekcji leśnej, opuszcza na 10 lat służbę kameralną.

W pierwszej organizacyi służby inspekcji leśnej nie był kraj podzielony na okręgi inspekcyjne, ale komisarz lasowy objeżdżał wszystkie okolice i zakątki, zwiedzał wszystkie lasy; tu więc

daną była Hołowkiewiczowi sposobność do nabycia tej podziwienia godnej znajomości kraju, do zdobycia sobie tej powszechnej czei i sympaty, którą go wszędzie darzono. Pierwszym widocznym znakiem nabytej znajomości stosunków leśnych kraju, było jego pierwsze obszerniejsze dzieło *Flora leśna*, które znajduje się w ręku prawie każdego z członków naszego Towarzystwa.

Przebiegając niestrudzenie różne okolice, zatrzymał dłużej swój wzrok nad szerokimi obszarami galicyjskich piachów, które ogołocone z lasu, nie rzadko stawały się lotnymi, a zasypując niemiłosiernie i coraz to bezwzględniej urodzajne pola, groziły zgubą niejednemu siołu. Ujęcie tych piasków w karby, ich ustalenie przez zadarnianie i zalesianie postawił sobie Hołowkiewicz za zadanie życia. Potrafił siłą swych argumentów przekonać szeroką publiczność i decydujące koła o gwałtownej potrzebie melioracyi piasków i bez wielkiego namysłu, nawet bez funduszu prawie, zabrał się rażno do czynu.

Owoce jego zabiegów, trudów i prawdziwych walk z uporną glebą i przeróżnymi szkodnikami, a co gorzej, z ciemną, niechętną i nieufną ludnością, widoczne dzisiaj nawet dla profanów; dość z okien wagonu kolejowego przyglądać się zwierającym się już niemal gąszczom sosnowym w okolicy Sądowej Wiszni, Chorośnicy, i Mościsk i porównać je z białymi górami lśniącego niedawno piasku, aby uchylić z uszanowaniem i wdzięcznością czoło przed tymi żywymi pomnikami niespożytej zasługi naszego, przez nas opłakiwanego, towarzysza.

Hołowkiewicz nietylko postanowił ujarzmić piaski, ale prawdziwie je ukochał; zalesienie piasków, badanie ich natury geologicznej i florystycznej, stało się jego ulubionem studjum, a w technice zalesienia piasków stał się prawdziwym mistrzem. Dokonał on tytanicznej pracy małymi środkami, gdyż z wielką ofiarnością na ten cel, tak ważny, nie możemy się pochwalić. Nieraz, gdy zabrakło funduszków, z własnej zaliczał kieszeni, na nigdy nieoddanie — byle tylko rozpoczęte roboty nie doznały zwłoki — nie był on tu urzędnikiem, ale amatorem.

Dziś uznajemy wszyscy zbawienną jego działalność na tem polu, a osobliwie ludność okoliczna, która z początku stawiała jego przedsięwzięciu stanowczy opór, a niedawno chciała wystawić za życia pomnik swemu dobroczyńcy. Hołowkiewicz lubiał opowiadać, jak na czele szwadronu ułanów 8. pułku musiał wymusić

pod Jaworowem założenie szkółki leśnej w gminie. Znaczne obszary lotnych piasków w powiatach Tarnobrzeg, Nisko, Mościska, Jaworów i Przemyślany, umajone młodym lasem, zostaną na długo świadkami dobroczynu Hołowkiewicza, i daj Boże, by odnawiając się z generacyi w generacyę, stały się błogosławieństwem tych obszernych okolic w jak najdalsze lata; byłby to pomnik wysłużony rzetelną zasługą, trwalszy od najczulszej pamięci współczesnych, a takiego właśnie zmarły najbardziej pragnął w swej obywatelskiej, dalekiej od wszelkiej interesowności, pracy. Daj Boże, ażebyśmy szlakiem przez niego wskazanym postępowali niezłomnie naprzód, bez zatrzymania; droga ułatwiona bardzo, bo w całej górze trudności i obojętności zrobił Hołowkiewicz ogromny wyłom.

Skromny i cichy, oddany swej ulubionej pracy i studyom, nie gonił za uznaniem i poklaskiem, jakkolwiek z radością konstatujemy, że skąpi w uznawaniu obywatelskich zasług, nie szczędziliśmy go Hołowkiewiczowi i cieszymy się, że społeczeństwo nasze niejednokrotnie osobnymi aktami uznania i pochwały nagradzało zasługi Hołowkiewicza.

Już w roku 1878 wystosowała Rada powiatowa w Nisku podziękowanie za roboty około ustalenia piasków; dalej, wysokie Ministerstwo rolnictwa dało mu w roku 1881 i 1885 dekrety pochwalne, także wysoki Wydział krajowy wyraził mu swoje podziękowanie i uznanie dwukrotnie w roku 1885. Gdy nakoniec w roku 1886, zamianowany c. k. lustratorem lasów i dóbr państwowych, powrócił po dziesięcioletniej, pełnej znakomitych wyników służbie w inspekyi leśnej napowrót do służby kaweralnej, widziało się wysokie c. k. Namiestnicwo spowodowane, wyrazić mu pismem z dnia 31. maja 1886 l. 5021 gorące podziękowanie i najzupełniejsze uznanie za niestrudzoną i gorliwą działalność podczas całego okresu służbowego.

W nowem swoim stanowisku w służbie publicznej nie przestał być równie gorliwym, pilnym i znakomitym pracownikiem, a jednając sobie uznanie swych przełożonych, szacunek i miłość kolegów i podwładnych słodyczą swego charakteru, pozostawił po sobie niezapełnioną lukę i serdeczną, szczerą żałobę w sercach wszystkich, którzy z nim obcowali. W tym ostatnim okresie swej służby coraz to częściej dawał się nam poznać jako płodny i niezwykłym darem stylu obdarzony pisarz. Od chwili, gdy pierwszy

numer „Sylwana“ w roku 1883, i to głównie za jego staraniem, pojawił się, nie ma prawie jednego zeszytu, któryby nie przynosił utworów jego pióra, wyników jego studyów nad lasami i przyrodą kraju, a prawie wszystkie działy „Sylwana“ z równą uprawiał znajomością rzeczy i niezrównaną swadą. „Sylwan“ nie miał gorliwszego współpracownika i gdybyśmy policzyli wszystko co napisał, to pewnie trzecią część „Sylwana“ wypełnił on sam swoimi artykułami.

Z śmiercią jego runął najgłówniejszy filar naszego czasopisma, prawdziwa jego podpora i autor z zapałem czytany.

Do najcelniejszych utworów jego należy zaliczyć: „*Wędrowki po kraju*“, „*Obrazy fizyograficzne Galicyi*“, „*Las na Podolu*“ i „*Echa z lasów dębowych*“, premiiowane pierwszą nagrodą na konkursie, rozpisany przez Towarzystwo leśne w r. 1891. Oddana obecnie redakcyi praca „*Echa historyczne z puszczy i bagnisk starej Słowiańszczyzny*“, niestety nie zupełnie wykończona, zajmowała go prawie aż do zgonu, gdyż jeszcze w dniu śmierci nie przestawał pisać, pomimo upomnień odwiedzających go przyjaciół i lekarza.

W Towarzystwie leśnym, do którego powstania nie mało się przyczynił i o którego rozwój usilnie się starał, jednając mu i polecając członków również aż do ostatniego niemal tchnienia, zasiadał zawsze w Wydziale i nigdy nie opuszczał posiedzeń; natomiast na walnych zgromadzeniach nie często się pojawiał. Wydział Towarzystwa leśnego poruczał mu opracowanie najważniejszych referatów, między innymi był on autorem projektu i motywów ustawy o tępieniu szkodliwych owadów, w szczególności chrząszcza majowego. Skoro ustanowiono krajową komisję dla spraw rolniczych, powołał go Wydział krajowy na jej członka, gdzie sam jeden reprezentował zawód i gospodarstwo leśne. Był on również wieloletnim członkiem komisji egzaminacyjnej w Namiestnictwie i bardzo wielu z nas szczyci się jego podpisem w świadectwach egzaminacyjnych.

Ś. p. Hołowkiewicz cierpiał od dawna na astmę i błąd sercowy, a lecząc się homeopatyą i baumscheitem, zawsze sobie pochlebiał, że z dolegliwości tych zupełnie się uwolnił. Rzeczywiście też nigdy nie był obłożnie słabym i zawsze czynnym. W jesieni zeszłego roku przebył bardzo silną influencją, a powróciwszy — może zbyt wcześnie — do swych zajęć służbowych, przeziębził się

i dostał zapalenia płuc, które wobec astmy i błędu serca, od razu okazało się bardzo groźnem. Zabójcza choroba w przeciągu czterech dni przecięła pasmo jego zasłużonego żywota.

Ś. p. Hołowkiewicz nie był żonatym; za rydwanem żałobnym postępowała jednak liczna rzesza zasmuconych towarzyszy, w tem przekonaniu, że ubył jej na zawsze najserdeczniejszy druh, przyjaciel i przodownik. Nad otwartą mogiłą przemówił w serdecznych słowach profesor Tyniecki, któremu wzruszenie nie pozwoliło dokończyć rzewnych słów ostatniego pożegnania, a razem z wymownym mowcą łza żalu zwilżyła nie jedno męzkie oblicze pogrążonych w głębokim smutku leśników.

Jako zewnętrzny wyraz prawdziwego żalu i szacunku złożono na trumnie wiele wieńców od kolegów i przyjaciół, a z balkonu c. k. dyrekcji dóbr państwowych zwieszała się żałobna chorągiew.

Gdybyśmy czytać umieli w mowie puszczy naszych, dosłuchalibyśmy się z pewnością wspaniałego hymnu żałobnego ze wszystkich gór, dolin i jarów naszej ojczyzny na pożegnanie i cześć temu, który dostrojeniu życia leśnego do zgodnego koncertu poświęcił życie swoje całe.

Od Wgo Ligmana otrzymujemy następujące **wspomnienie pośmiertne**, poświęcone ś. p. Emilowi Hołowkiewiczowi.

Dzień 9. lutego był dla leśnictwa naszego dniem fatalnym, dniem smutku i żałoby, bo w tym dniu śmierć nieubłagana wyrwała z pośród nas sumiennego pracownika w osobie ś. p. Emila Hołowkiewicza. Im większe są zasługi człowieka, tem cięższe jest z nim rozstanie, tem trudniej zapomnieć, że go już nie ma wśród nas, i że go nigdy nie zobaczymy. Temi uczuciami każdy bez wątpienia z nas dziś przejęty, kto widział i umiał ocenić tego, któregośmy stracili. Kto tak, jak ś. p. Emil gorąco ukochał ojczyznę, kto dla niej całą swą wiedzę poświęcił, i całe życie nie lekko pracował, temu łza wdzięczności i żalu należy się od nas.

Strata, jakąśmy ponieśli przez śmierć ś. p. Emila, jest wielką — a luka po nim powstała, nie łatwo da się zapełnić. Ale nietylko leśnictwo stratą tą dotknięte zostało; stracił też

i kraj cały, bo mało jest ludzi, którzyby lepiej znali jego stosunki i potrzeby, które ś. p. Emil tak sumiennie studyował i treściwie a jasno w literackich swych pracach wypowiadał.

Nie chcę tu wymieniać wszystkich prac jego, ani rzucanych myśli wielkich, które może nie przez wszystkich zrozumiane być chciały lub były; znane są one ogółowi naszemu. Tych słów kilka które tu kreszę, dyktuje mi wysoka cześć i żal za stratą przyjaciela i kolegi, którego przez lat kilkanaście nauczyłem się cenić i poważać.

Kto, jak ja, widział ś. p. Emila, gdy pierwsze zalesienie wydm i nieużytków, przez wysoki Sejm uchwalone, jemu poruczone zostały; kto patrzył na trudności, z jakimi wśród niedowierzania walczyć musiał na każdym kroku, na to gorące serce i chęci niestrudzone, tę wiarę w powodzenie wśród niezliczonych przeszkód i przykrości, a mimo to pełnego nadziei w powodzenie, które rzeczywiście pomyslnym uwieńczył skutkiem, to trudno bez żalu wspomnieć, że ten wykonawca woli reprezentantów narodu, co sobie i jemu czynem tym wiekuisty pomnik postawili, już nie żyje! Dziś, gdy przechodzimy obok tych lawin ruchomych piasków, co zdala już nagością swą bieleły. nie potrzebujemy przy najlżejszym podmuchu wiatru zamykać oczu, jakby niechęć patrzeć ze wstydu, że w XIX. wieku spoglądały na nas te świadki nędzy i nieprzezorności. Umaił je ś. p. Emil. a teraz gdy wzrok nasz w te strony zwrócimy, z kąd odwracać byliśmy go zmuszeni, widzimy zieleniejące się lasy, co przyszłość i bogactwo kraju stanowią. Ten jeden szczegół wystarczy, aby pojąć doniosłość straty doznanej; był on pierwszym pionierem co do sprawy tak ważnej i nie żałował trudów i pracy.

Zmarły ukochał las i przyrodę całą swą ognistą duszą; w naukowych swych badaniach, starał się odgadywać ich tajniki i kaprysy, dochodząc przez to do podstaw stałych i pewnych. Nie małe też na tem polu oddał zasługi w zbadaniu rozsiedlenia i geografii roślinności drzewnej. Jako człowiek wolny, chciał, aby i drzewa nie były zmuszone wegetować tam, gdzieby im dobrze nie było.

Ale nie można pozostawić próżni, gdy żołnierz z szeregu ubędzie, a przykład pracy, jaki nam dawał zmarły, powinien znaleźć naśladowców; dajmy przeto dowód, że ziarno, które rzucił, nie na jałową padło glebę, a starając się naśladować ś. p. Emila,

idźmy dalej w kierunku przez niego wytkniętym i z hasłem: *sursum corda* weźmy się do pracy. Tym sposobem uczcimy pamięć nieodżałowanego kolegi, który choć odszedł od nas ciałem, duchem jednak wśród nas żyć będzie na zawsze.

Czerce dnia 14. lutego 1892.

Ligmann.
